

Lata trwogą znaczone - wojenne losy rodziny pani Janiny Węclawik

Kiedy w listopadzie 1918 roku klęska państw centralnych była przesądzona, Polacy postanowili wykorzystać szansę na utworzenie własnego państwa. W dniu 11 listopada 1918 roku uwolniony z więzienia Józef Piłsudski, wybitny polski działacz socjalistyczny i niepodległościowy, przejął władzę nad powstającym wojskiem polskim. Po 123 latach niewoli, marzenia Polaków wreszcie się spełniły. Każdy kawałek ziemi musieliśmy wywalczyć: Powstaniem Wielkopolskim, trzema powstaniem Śląskimi i wojną z bolszewikami. Zaczęliśmy budować swoje państwo od początku, od podstaw. Nie dane nam było jednak cieszyć się nową Polską. 1 września 1939 roku, po prawie dwudziestu jeden latach od odzyskania niepodległości, Niemcy napadając na nasz kraj rozpoczęli ponad pięcioletnią, nieludzką okupację.

W czasie II wojny światowej na terenie kraju zaczęto tworzyć tajne organizacje walczące z okupantem. W nocy z 26 na 27 września 1939 roku powstała w Warszawie Służba Zwycięstwu Polski, którą 13 listopada tego samego roku przekształcono w Związek Walki Zbrojnej. 4 lutego 1942 roku, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysław Sikorski, przemianował ZWZ na Armię Krajową.

W 1795, po III rozbiórce Polski, Skierbieszów, miejscowość niedaleko Zamościa, znalazł się w zaborze austriackim. W 1809 roku został przyłączony do Księstwa Warszawskiego, a 6 lat później, po kongresie wiedeńskim, znalazł się w zaborze rosyjskim. W czasie pierwszej wojny światowej Skierbieszów przeszedł pod okupację austriacką. Front rosyjski w Galicji załamał się i do miejscowości wkroczyli Austriacy. W czasie II wojny światowej nazwę Skierbieszów zmieniono na Heidenstein.

W 1942 roku Skierbieszów posiadał silną placówkę Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. Pierwszym dowódcą został ppor. Antoni Domański ps. "Dąb", polonista w Szkole w Skierbieszowie. Następnie, na krótko dowodzenie objął Władysław Czerwiński, a po nim st. sierż. Józef Kruk ps. "Kasztan". Był on instruktorem w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie i walczył w obronie Lwowa. Musiał uciekać, więc udał się do Łazisk, miejscowości niedaleko Skierbieszowa, gdzie miał rodzinę. Tam się osiedlił i rozpoczął działalność w Armii Krajowej.

4 lutego 1943 roku na terenie Zamojszczyzny odbyła się partyzancka bitwa pod Lasowcami.

Wzięli w niej udział również żołnierze ze Skierbieszowa i okolic. Należeli oni do 3 batalionu 9 pułku piechoty Legionów Ziemi Zamojskiej Armii Krajowej, którego dowództwo w styczniu 1943 roku objął Józef Śmiech ps. "Ciąg". Bitwa zakończyła się klęską, poległo w niej 41 partyzantów, w tym 8 ze Skierbieszowa i okolic (Stanisław Kusy, Józef Suwała, Waław Węclawik, Tadeusz Kiciński, Witold Porus, Bronisław Żołnacz, Waława Pachła, Piotr Grudzień).

Partyzanci ze Skierbieszowa i okolic należeli do Inspektoratu Zamość, który podlegał Okręgowi Lublin. Byli wśród nich walczący żołnierze, ale także przekazujące informacje łączniczki. Jedną z nich była pani Janina Smusz, której wspomnienia spisane są w tej historii.

Pani Janina Smusz z domu Węclawik urodziła się 23 grudnia 1925 roku. Dziś ma 87 lat. Dzieciństwo spędziła w Skierbieszowie, gdzie mieszkała z rodziną, która składała się z rodziców Jana i Anny oraz pięciorga dzieci: Kazimierza, Heleny, Antoniego, Salomei i Janiny. Jan Węclawik w latach 1926-1928 pełnił funkcję wójta. Pani Janina uczęszczała do Szkoły w Skierbieszowie, a następnie, po jej ukończeniu, do Gimnazjum w Zamościu, które rozpoczęła w 1939 roku. Naukę przerwała wojna. Przez pewien czas, do wyjazdu nauczycieli, uczęszczała na tajne lekcje, na których uczyła się języka polskiego, historii i gotowania.

Jesienią 1939 roku, pani Janina wróciła do domu i pomagała ojcu prowadzić gospodarstwo. Jej brat Kazimierz walczył na ziemiach wschodnich w kampanii wrześniowej. Po 17 września, kiedy do Polski wkroczyła Armia Czerwona, omal nie dostał się do niewoli sowieckiej. Udało mu się jednak wrócić, po czym pracował w domu, podobnie jak rodzeństwo.

Zarówno pani Janina, jak i jej dwójka rodzeństwa zaangażowała się w działalność konspiracyjną w Armii Krajowej. W 1942 roku cała trójka złożyła przysięgę, której słowa brzmiały:

"W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg."

Kazimierz, walczący już wcześniej z okupantem, obrał pseudonim "Churchill", natomiast jego

siostra, Helena została "Niezapominajką". Pani Janina, inspirując się panem Domańskim, swoim dawnym nauczycielem i wychowawcą, który od czasów szkolnych był dla niej wielkim autorytetem, obrała pseudonim "Dębina". Razem z siostrą po przeszkoleniu zostały łączniczkami.

W nocy z 27 na 28 listopada 1942 roku Skierbieszów, wraz z pobliskimi wioskami został wysiedlony. Ludzi zapędzono na plac przed szkołą, gdzie teraz znajduje się budynek gimnazjum. Byli wśród nich członkowie rodziny pani Janiny: rodzice Anna i Jan, dwudziestoletni brat Antoni i czternastoletnia wówczas siostra, Salomea. Ona sama, oraz dwójka starszego rodzeństwa, Helena i Kazimierz, w tym czasie przebywali poza Skierbieszowem.

Wysiedloną ludność przewieziono do obozu przejściowego w Zamościu. Po kilku dniach część ludności, w tym również rodzinę pani Janiny, skierowano do obozu w Oświęcimiu. Tam zostali oni rozdzieleni. Ojca i Antka umieszczono w obozie zagłady Auschwitz, natomiast matkę i Salomeę w części kobiecej obozu w Birkenau. Oba obozy były oddalone od siebie o ok. 3 km.

Niedługo po przyjeździe do Oświęcimia, dwudziestoletni Antoni został zabity przez wstrzyknięcie fenolu bezpośrednio do komory serca. Wkrótce, w wyniku wygłodzenia i osłabienia organizmu, w wieku 57 lat zmarła również jego matka. Krótko przed śmiercią zdążyła jeszcze wysłać list do swoich dzieci, które pozostały w Skierbieszowie. Poinformowała ich, gdzie przebywają. Ojciec, przeżył kilka miesięcy. Salomei udało się opuścić obóz i po wyzwoleniu wróciła do domu.

W tym czasie, po wysiedleniu mieszkańców Skierbieszowa i okolic, zaczęto nasiedlać ludność z Besarabii. Zajmowali oni pozostawione domy i gospodarstwa. Pani Janina i jej dwójka rodzeństwa zostali zmuszeni do opuszczenia domu. Siostra Helena wyjechała do Warszawy, gdzie rozpoczęła naukę w gimnazjum. Nowi osadnicy nie znali się jednak na rolnictwie, dlatego zaczęto zmuszać do pracy tych mieszkańców Skierbieszowa, którzy uniknęli wysiedlenia. Pani Janina i jej brat dostali mieszkanie na Zawodzie, wsi nieopodal Skierbieszowa. Tam prowadzili sklep z artykułami dla robotników. Oboje cały czas działali w Armii Krajowej.

W zimie 1943 roku rodzeństwo Węclawików, przebywające nadal na Zawodzie, otrzymało meldunek wraz z dużą paczką, po którą miał się ktoś zgłosić. W paczce była broń różnego rodzaju i amunicja. Na wieść o tym do domu Węclawików zaczęło przybywać coraz więcej młodych ludzi, pragnących zobaczyć zawartość paczki. Kazimierz był tego dnia nieobecny, więc gości przyjmowała pani Janina. Kilka dni później do ich domu przyszło dwóch mężczyzn. Pokazywali oni zebranym pistolety i śpiewali partyzanckie piosenki. Wieść o tym dotarła niestety

do Niemców. Nieoczekiwanie pojawili się w gospodarstwie i zaczęli pukać do drzwi. Przebywające w domu towarzystwo nie wiedziało co robić. W końcu pani Janina otworzyła i weszło trzech żandarmów, którymi dowodził wachm. Gehrung. Pochodził on z okolic Poznania i płynnie mówił po polsku. Kiedy wchodził do pokoju, w którym wszyscy się znajdowali, jeden z polskich żołnierzy strzelił do niego. Ten upadł na podłogę. Okazało się, że dostał w umieszczoną przy mundurze latarkę. Kula rozbiła ją jednak na kawałki i fragmenty szkła dostały się Gehrungowi do płuc. Między pozostałymi żołnierzami, a żandarmami wywiązała się strzelanina. Polaków było jednak więcej niż Niemców. Po krótkim oporze Niemcy zaczęli uciekać. Partyzanci ruszyli za nimi w pościg. W tym czasie pani Janina przestraszona schroniła się w innym pokoju. Kiedy wyszła z ukrycia, w domu panowała głucha cisza. Natychmiast zrozumiała, że musi uciekać. Zaczęła się pakować. Kilka minut później wrócili żołnierze, informując ją, że wszyscy trzej żandarmi zostali ranni. Po tych wydarzeniach partyzanci nocą opuścili mieszkanie. Pani Janina została skierowana do pewnej łączniczki z Zamościa, u której chwilowo zamieszkała. Ukończyła kurs sanitarny. Przebywała w Zamościu do kwietnia 1944 roku, a następnie wyjechała do Warszawy. Jej brat pozostał w Skierbieszowie i dalej działał w Armii Krajowej.

W stolicy pani Janina dołączyła do siostry Heleny, która wyjechała wcześniej, by kontynuować edukację. Pani Janina rozpoczęła pracę w polskim sklepie spożywczym. Obie siostry mieszkały na ulicy Żelaznej u państwa Wrońskich, również działających w AK pani Janina przez cały czas pobytu w Warszawie zbierała gazety i pisała dziennik. Pewnego dnia, wracając z pracy, zaskoczyła ją łapanka. Widząc, nadjeżdżające samochody i słysząc krzyki ludzi, uciekła do znajdującego się po drugiej stronie ulicy kościoła. Tak udało się jej uniknąć aresztowania.

1 sierpnia 1944 roku o godz 17:00 wybuchło Powstanie Warszawskie. W stolicy cały czas odbywały się walki i bombardowania. Pierwszego dnia powstania pani Janina, wracając z pracy, musiała przejść przez plac Krasińskich, gdzie odbywały się walki. Starła się trzymać bocznych uliczek, by pozostać nie zauważoną. W końcu dotarła na ulicę Żelazną, gdzie mieszkała z siostrą. Państwo Wrońscy, którzy wynajmowały dziewczętom pokój, opuścili mieszkanie, by walczyć w powstaniu. Następnego dnia pani Janina i jej siostra Helena udały się do szpitala i zostały sanitariuszkami. Pełniły tę funkcję do końca powstania.

Dla wszystkich mieszkańców Warszawy był to bardzo ciężki okres. Codziennie

bombardowano ulice, pod których gruzami domów ginęli ludzie. Pani Janina przez całe 63 dni powstania pracowała w szpitalu, do którego przywożono wielu partyzantów. Często były to również dzieci, głównie harcerze i harcerki. Dla rannych często brakowało leków. Zdarzało się, że sanitariuszki przez całą noc czuwały przy umierających. Niektórzy sami prosili o śmierć. Odpowiadano im wtedy: "Przysięgałam ratować ludzi, a nie ich dobijać". Dziesiątego dnia powstania do szpitala przywieziono męża bliskiej koleżanki pani Janiny. Jego obrażenia były jednak tak ciężkie, że zmarł kilka godzin później na rękach żony. Takich przypadków było wiele. Ludzie codziennie tracili najbliższych.

We wrześniu 1944 roku we Włoszech, Artur Adam Międzyrzecki napisał wiersz o Powstaniu Warszawskim:

"Modlitwa warszawska"

Oto posągu rozbity kamień,

Oto umarłe ulice.

Święta Maryjo, módl się za nami

O amunicję.

Oto bezduszny serca egzamin.

Oto po dwakroć ruiny.

Święta Maryjo, módl się za nami

O karabiny.

Gdzież, są granice ludzkich doświadczeń,

Gdzież, jest zapłata rozwalin?

Święta Maryjo, nikt tu nie płacze,

Gniew tu się pali.

Noc nam śmiertelne okrywa rany -

Nim świt odsłoni nas blady,

Święta Maryjo, wstąp razem z nami

Na barykady.

Oto nam huczą strzały armatnie,
Na szanłcach Źelaznej Bramy,
Święta Maryjo, w palbie ostatniej
Módl się za nami.

Po oficjalnej kapitulacji wojsk polskich wszystkich mieszkańców Warszawy zmuszono do opuszczenia stolicy. Trafiali oni do obozu w Pruszkowie, który jednak nie mógł pomieścić aż tylu osób, dlatego niektórych wysyłano do obozów koncentracyjnych lub na roboty do Niemiec. Pani Janinie, jej siostrze i zaprzyjaźnionej z nimi rodzinie udało się uciec w drodze. Po kilkunastu dniach wędrówki trafili do Grodziska Mazowieckiego. Tam miał siedzibę Polski Czerwony Krzyż, który kierował warszawiaków do różnych wsi, gdzie mogli zamieszkać i pracować. Panią Janinę i jej siostrę skierowano do pobliskiej wsi Makówka, oddalanej ok. 7 km od Grodziska Mazowieckiego. Tam mieszkały i pracowały do stycznia 1945 roku, kiedy po ofensywie radzieckiej do Polski wkroczyła Armia Czerwona. Udały się wtedy do Warszawy, którą zaczęto odbudowywać po powstaniu.

2 lutego 1945 roku pani Janina i jej siostra wróciły do Skierbieszowa. Podróż odbywała się głównie pieszo, czasami udało im się przejechać kilka kilometrów na furmankach. Niemcy, opuszczając, miejscowość spalili większość zabudowań. Również ich dom nie zachował się, dlatego musiały nocować w piwnicy. Nie zastały też brata, Kazimierza, który, jak się później dowiedziały, został zesłany na Sybir, do rosyjskich łagrów za działalność w Armii Krajowej.

Pani Janinie i Helenie udało się znaleźć mieszkanie i pracę w okolicach Skierbieszowa. W 1946 roku "Dębina" wyszła za mąż za Józefa Sokołowskiego, który w latach 1947-1948 pełnił funkcję kierownika nowo wybudowanej szkoły. Chorował on jednak na gruźlicę i zmarł niespełna 2 lata po ślubie. Wiosną 1946 roku do Skierbieszowa wrócił brat pani Janiny, Kazimierz. Po kilkumiesięcznym pobycie i pracy na Syberii wyglądał bardzo marnie. Ważył 30 kg i miał insekty.

Salomea Węclawik, siostra pani Janiny w 1944 roku nadal przebywała w Auschwitz-Birkenau. Po śmierci matki została sama. 17 stycznia 1945 r. kiedy internowano obóz w Oświęcimiu, zarządzono ewakuację około 56 000 więźniów, których planowano ewakuować w głąb Rzeszy. Wśród nich była również Salomea. W opustoszałym obozie naziści

pozostawiali najbardziej wyczerpanych oraz ciężko chorych ludzi, którzy nie byli w stanie wymaszerować. Pozostali musieli maszerować ok. 63 km z Oświęcimia do Wodzisławia Mazowieckiego. Tam następnie ładowano więźniów do otwartych wagonów węglowych. Szacuje się, że w wyniku mrozu, marszu, transportu oraz egzekucji i brutalnego traktowania ludzi przez hitlerowców zginęło około 15 000 więźniów z Auschwitz- Birkenau.

W tym czasie zima była bardzo śnieżna i mroźna. Każdy z wędrujących więźniów dostał dwa koce. W czasie pobytu w obozie Salomea zaprzyjaźniła się z panią Wojda i jej córką Marysią. Podobnie jak ona pochodziły z Zamojszczyzny. Razem z nimi odbywa podróż. Pewnego dnia podczas marszu jeden z gestapowców gestem przywołał ją do siebie. Kiedy podeszła, zabrał jej jeden koc i nakrył nim psa. Przed zmarznięciem uratowała ją właśnie Marysia, która przytuliła ją do siebie i nakryła swoim kocem.

Transporty z Wodzisławia skierowano do obozów koncentracyjnych znajdujących się na terenie Niemiec i Austrii, m.in. do Buchenwaldu, czy obozu kobiecego w Ravenbrück. Salomea, pani Wojda i Marysia trafiły do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen w Niemczech. Więźniowie pracowali tam w morderczych warunkach, budując baraki i kopiąc rowy, w których chowano zmarłych. Panował tam głód, więźniowie często żywili się trawą i rosnącymi na terenie obozu roślinami, zdarzały się nawet akty kanibalizmu. Matka Marysi, po przybyciu do obozu została kucharką w kuchni gestapowskiej. Codziennie przynosiła ze sobą po kilka ziemniaków, dzięki temu nie zginęły z głodu.

15 kwietnia 1945 roku na teren obozu wkroczyła armia angielska, która go wyzwoliła. Anglicy osiedlili ludność z obozu w położonym niedaleko mieście Bordowik. Zapewnili im również żywność, leki i pomoc medyczną. Wielu ludziom zaproponowano wyjazdy do innych państw, by tam mogli się osiedlić i zacząć życie na nowo. Salomea wraz z towarzyszkami otrzymały propozycje wyjazdu do Australii. Odmówiły jednak, ponieważ Salomea miała nadzieję, że jej ojciec jeszcze żyje i przebywa w obozie. Nie udało się jej jednak go odnaleźć, więc z Marysią i jej matką wróciła na Zamojszczyznę.

Okres po wyzwoleniu Skierbieszowa i okolic spod okupacji niemieckiej przez wojska radzieckie, które miało miejsce w lipcu 1944 roku, był bardzo trudny dla miejscowości. Skutki wysiedleń ludności odczuwalne były jeszcze bardzo długo. Zniszczenia wojenne, które niejednokrotnie przekraczały 80% budynków i brak jakiegokolwiek infrastruktury powodowały powolną odbudowę całej gminy. W latach 1945-1946 na Zamojszczyznę powracała

przebywająca wcześniej w obozach ludność, której udało się dożyć wyzwolenia. Zaczęto odbudowywać domy i gospodarstwa. Funkcję wójta, niedługo po wyzwoleniu, objął Bolesław Struzik.

Po wojnie do pani Janiny i jej rodzeństwa zgłaszało się wiele osób prosząc o opowiedzenie swojej historii. Wielokrotnie otrzymywała ona liczne odznaczenia za przynależność do Armii Krajowej i udział w Powstaniu Warszawskim. Dbała również o to by pamięć o jej rodzinie nie zaginęła. W 1987 roku, pani Janina złożyła w Warszawie dokumenty w sprawie pośmiertnego odznaczenia rodziców i brata Antoniego Krzyżami Oświęcimskimi.

Pani Janina i jej rodzeństwo po wojnie starali się powrócić do normalnego życia. Nie przestali jednak wspominać działalności konspiracyjnej. Czuli dumę ze swojej przynależności do Armii Krajowej. Mimo, że w styczniu 1945 została ona, przez Leopolda Okulickiego rozwiązana, przez długi jeszcze okres myśleli o sobie, jak o żołnierzach. Teraz pani Janina ma już dzieci i wnuki, którym zawsze chętnie opowiadała o swoim życiu.

Uważam, że my, młode pokolenie, żyjące 68 lat po zakończeniu wojny, mamy obowiązek poznawać historię tych, którzy walczyli za wolną Polskę. Powinniśmy również dbać o naszą kulturę i tradycję, abyśmy nigdy nie musieli powtarzać życia naszych przodków, którzy ginęli za patriotyzm i tych, którzy przez całe lata, zarówno w czasie wojny, jaki i po niej, żyli w strachu przed aresztowaniem lub tracili najbliższych.

Bibliografia:

1. www.wikipedia.pl
2. www.skierbieszow.com.pl
3. "Dzieje miejscowości gminy Skierbieszów powiat zamojski" E. Niedźwiedź, J. Niedźwiedź, J. Siudak
4. Relacja pani Janiny Węctawik
5. Helena Kubica, Zagłada a KL Auschwitz Polaków wysiedlonych z Zamojszczyzny w latach 1942-1943